

Gabriela PAWLAS, SP 1 Krasnystaw, kl. VIII

Zrozum to...

Dzień zapowiadał się jak zwykle, szkoła, dom, wyjście z Izą do parku i odrabianie lekcji. Poza jednym szczegółem, była to moja ulubiona pora tygodnia – piątek. Piątki są zawsze takie lepsze, nie trzeba się przejmować wypracowaniami czy sprzątaniami, bo przecież to można zrobić w sobotę.

Leniwym krokiem wyszłam z domu. Nie musiałam się spieszyć, bo do pierwszej lekcji zostało mi jeszcze dwadzieścia pięć minut. Miasto budziło się do życia, pierwsze samochody wyjeżdżały z parkingu, zmierzając do pracy czy też szkoły. Starsze panie, jak to mają w zwyczaju, prowadziły na rogu ulicy poranne pogaduszki. Sklepy powoli otwierały się, z piekarni było czuć zapach świeżego pieczywa. Pogoda była ładna, słońce lekko świeciło, lecz mimo tego warto było założyć ciepły szalik czy też sweter. Z drzew spadały kolorowe liście, które falowały na lekkim wietrze.

Zanim się obejrzałam, stałam już przy wejściu do szkoły. Witając się z koleżankami przeszłam do szatni zmienić buty i odłożyć kilka innych rzeczy. Tego dnia miałam tylko sześć lekcji, więc mój plecak był dziwnie lekki. Zmierzałam do klasy, prowadząc jednocześnie zaciętą dyskusję z dziewczynami o najnowszym odcinku naszego ulubionego serialu. Kompletnie nie wiedziałam, jak mógł podobać im się strój głównej bohaterki, przecież to była totalna tandeta. Nagle zadzwonił dzwonek i wszystkie popędziłyśmy na swoje miejsca, a do klasy weszła pani od geografii. Lekcja minęła nawet szybko, a potem były zajęcia wychowania fizycznego.

Jak zwykle po tej lekcji poszłam do toalety, żeby przeczesać swoje włosy. Są długie i często się plączą, nawet gdy je związuję, dlatego muszę to robić. Poszłam do łazienki przy stołówce. Była to trzecia przerwa, dlatego prawie nikogo tam nie było. Spokojnie doprowadzałam swoje włosy do ładu, gdy nagle zauważyłam jakąś dziewczynę chowającą się w rogu pomieszczenia. Widziałam jak wsypywała do plastikowego kubeczka jakiś biały proszek. Pomyślałam, że pewnie to oranżadka, dlatego się tak chowała. Nauczyciele w mojej szkole bardzo nie lubili napojów gazowanych dlatego, że kiedyś pewien chłopak wystrzelił w panią od matematyki colą, w której znajdowały się pewne miętowe cukierki. Można było domyślić się, jak sytuacja się skończyła... Uczeń dostał ujemne punkty, a jego rodzice musieli zjawić się w szkole.

W poniedziałek, gdy po lekcjach byłam w toalecie, sytuacja się powtórzyła. Znowu zauważyłam dziewczynę, która trzymała w rękach woreczek z białym proszkiem. Nabrałam pewnych podejrzeń, więc stwierdziłam, że rozmowa z nią powinna to wyjaśnić:

– Hej! Co robisz, że tak się chowasz? – zapytałam.

Wyróżnienie w konkursie profilaktycznym
„Uzależnienia od środków psychoaktywnych. Rozumiem i pomagam”
PP-P w Krasnymstawie

- Nie twoja sprawa, spadaj – odpowiedziała niemiło.
- Spokojnie, nie mam żadnych złych zamiarów – powiedziałam wiedząc, że to, co zażywała, to jednak nie oranżadka, a zapewne jakaś niebezpieczna substancja.
- Tak jasne, jesteś pewnie jak wszyscy inni, chcesz tylko mnie wykorzystać.
- Nie, naprawdę... mimo tego, że nie znam cię osobiście, chciałabym, żebyś mi zaufała. Co to za proszek?
- To coś cudownego, co pozwala mi zapomnieć i poczuć się lepiej ...
- Dlaczego to bierzesz? Przecież to z pewnością nie prowadzi do niczego dobrego. Masz jakieś problemy?
- Nie twój interes i tak już za dużo powiedziałam, zaraz mnie pewnie sprzedasz. Spadaj i nie interesuj się...

Wycofałam się niepewnie, ale obraz dziewczyny cały czas do mnie wracał. Dyskretnie wypatrywałam jej na przerwach. Delikatnie wypytywałam znajomych, kim jest ta osoba. Okazało się, że to Emilka i pochodzi z patologicznej rodziny. Wiem, że mieszka na obrzeżach miasta, które nie cieszą się dobrą sławą. Jej mama niedawno zmarła, a ojciec jest alkoholikiem. Zaczęłam jej głęboko współczuć, tym bardziej, że miała jeszcze młodszego brata, którym – podejrzewam - musiała się zajmować. Zaczęłam dużo czytać, w jaki sposób można pomóc osobom w takich sytuacjach i podpytywać o to szkolną panią pedagog.

Pewnego dnia, jak zwykle w toalecie, znowu nadarzyła się okazja, by spotkać Emilkę i - o dziwo - znowu byliśmy same. Powiedziałam, że domyślałam się jej sytuacji i wiem trochę o jej sytuacji rodzinnej. Prosiła mnie, bym nikomu nic nie mówiła, bo po to zmieniła szkołę, by raczej nikt o niej nic nie wiedział. A zwłaszcza, żebym siedziała cicho na temat tego, co tu widziałam. Wyjaśniłam, że chciałabym jej pomóc albo chociaż pogadać od czasu do czasu, jak będzie miała potrzebę. Zapewniłam ją, że nic nikomu nie powiem. Chociaż w głowie miałam już prawie gotowy plan, jak pomóc Emilce wyrwać się z uzależnienia, bo tego, że jest uzależniona, ale dobrze się z tym kryje, byłam już prawie pewna. Wymieniłyśmy się numerami telefonu i czasem, gdy było jej ciężko, pisała do mnie, jednak nie do końca mi ufała. Czasem na przerwie delikatnie, prawie niezauważalnie się do mnie uśmiechała.

Po przerwie świątecznej zaniepokoiło mnie, że Emilka nie odpisuje na moje wiadomości. Pomyślałam, że pewnie był to dla niej trudny okres. Gdy pojawiła się w szkole, postanowiłam z nią pogadać. Spotkałyśmy się jak zwykle w toalecie. Nagle zaczęła na mnie krzyczeć, że ją sprzedałam, że w jej domu pojawili się obcy ludzie i oskarżają ją o dziwne rzeczy, straszą, że ją zamkną. Nie chciała mnie słuchać, że nie mam z tym nic wspólnego. Zaczęła wygadywać dziwne rzeczy, że ze sobą skończy, bo chcą jej zabrać nawet to, co jej przynosi ukojenie. Przestraszyłam się nie na żarty. Musiałam działać. Zrozumiałam, że ukrywając całą sytuację wcale nie pomagałam.

O wszystkim powiedziałam zaufanej nauczycielce, która szybko pobiegła ze mną do toalety, by poważnie porozmawiać z Emilką. Dziewczyna, gdy nas zobaczyła, wykrzyknęła:

Wyróżnienie w konkursie profilaktycznym
„Uzależnienia od środków psychoaktywnych. Rozumiem i pomagam”
PP-P w Krasnymstawie

– Mówiłam, że mnie sprzedałaś! Nikomu nie ufam! Po co mi to życie! Nienawidzę was!!!

W pewnym momencie Emilka zaczęła przybierać dziwne pozy i nienaturalnie przewracać oczami. Spostrzegłyśmy, że wokół niej jest dużo białej substancji. Nauczycielka kazała mi biec po panią dyrektor a sama dzwoniła po pogotowie. Obraz zabieranej, współsinej, nieprzytomnej koleżanki miałam wciąż przed oczami.

Kolejne tygodnie pamiętałam jak przez mgłę. Przysłuchania, ciągłe pytania, jakieś badania. Żyłam jak w letargu. A najgorsze było to, że nie wiedziałam, co stało się dalej z Emilką. Gdyby nie pomoc rodziny i psychologów, nie wiem, jak bym poradziła sobie z tą całą sytuacją. Jedno wiedziałam na pewno, mimo że było mi bardzo ciężko, biały proszek nie rozwiąże moich problemów.

Jakiś rok po całym zdarzeniu dostałam list zaadresowany na moje nazwisko. W środku była kartka z odręcznym napisem:

DZIĘKUJĘ ŻE MNIE URATOWAŁAŚ I TERAZ CIESZĘ SIĘ ŻYCIEM. E.